

ZA PLECAMI MAŁYCH RZECZY

**PAWEŁ
GŁOWACKI**

**Wyznania
szczerego
entuzjasty teatru**

kultura@e-dp.pl

Ze plecami małych rzeczy – piach baśni niewypowiedzianych. Baśnie jasne, szare, czarne. O narodzinach i trupie, o śmiechu, śnie i łzie. Baśnie lęków, baśnie sekretów takich, że niech Matka Boska broni gadać, baśnie wstydy, zgryzoty i zgrozy. I jeszcze ta najmocniej zdławiona – baśń popiołów po zbrodni starej, wciąż ukrytej. Za plecami małych rzeczy były takich ludzi we wsiach bez znaczenia – tysięcy opowieści z palcem na ustach. Szeptają: ciii...

Ale wystarczy przyłożyć ucho, spojrzeć więcej niż dwa razy.

Małe rzeczy – choćby rana. Wyschła rana pod okiem albo martwy szylid. W wyreżyserowanej przez Andrzeja Sadowskiego „Skrzyneczce bez pudła” Wiesława Dymnego – bliźna na policzku stolarza Forteckiego (Andrzej Franczyk) i sfiksowane „c” w słowie „Lakiernictwo” na luszczącym się szylidzie nad drzwiami chałupy Hrapkowej (Beata Schimscheiner). Szylid już nieaktualny – mąż Hrapkowej zginął w okolicznościach sekretnych. Tyle – wieś bez znaczenia i dwie małe rzeczy, co zdają się szeptać: ciii... Jest to – i coś jeszcze. Wędrowiec znikąd – młodzieniec Adam (Paweł Kumięga). Przyjeżdża na rowerze obstalować u Forteckiego gustowną skrzyneczkę. I pierwszy raz słyszy mantrę wsiowego wirtuoza dłuta: „*robi się, robi...*”.

Po pierwszym razie przyszedł drugi, a później – kilkanaście dalszych. I zawsze to samo: „*robi się już, robi...*”. To samo słyszy i widzi to samo: bliźnę, sfiksowane „c”. Tak działać zaczyna stara prawda Gombrowicza. Uczył: gdy spojrzysz na popielniczkę raz – nic się nie dzieje, spojrzysz drugi – dalej nic. Lecz gdy spojrzysz trzeci, piąty, dziesiąty – coś się dziwnego z popielniczką wyrabiać zaczyna. Coś naraz pęcznieje za jej plecami, narasta, potwornieje, jakies uśpione tajemnice lby podnoszą. Od trzeciego powrotu do wsi bez znaczenia Adam coraz bliżej przysuwa ucho do bliźny, coraz uporeczywiej zerkając za plecy sfiksowanego „c”. Zaczyna błądzić, zaczyna pytać, zaczyna układać puzzle prześlłości. Narasta lęk...

Mam fabułę streszczać? Zdradzać kto, dlaczego i jak

zabił? Z lic bohaterów tragicomicznego romansu z trupem w tle, romansu, co żadnych szans nie miał – maski mam zdzierać i głosić: ten to ten, a tamta to tamta? Jest sprawa istotniejsza. Smak. Smak ciszy wsi bez znaczenia. Smak milczenia ludzi byle jakich. Ta Adamowi nie dająca spokoju nieuchwytność minut kapiących bez słowa między blizną a sfiksowanym „c”. To są jakości, z powodu których Sadowski ulepił „Skrzyneczkę bez pudła”. Ulepił świetnie. Pamiętna jest troska, z jaką jego kmiacie pilnują milczenia sekretów. I psie ich czekanie, aż baśń popiołów zbrodni wciąż ukrytej – wystygnie na amen.

Jeśli powiem, że w kolo-rach i kształtach scenografii, w światłach, muzyce, kostiumach, a głównie w aktorstwie, snują się echa niepowtarzal-

nej, słodko-gorzkiej ironii naszych braci Czechów, Hrabala bądź Skvoreckiego – to sedno seansu Sadowskiego wypowiem. Tak, tu wszystko idzie po włosie, tylko po włosie. Żadnych skrajności, żadnej przesady, żadnego przyciskania pedału efekciarstwa do dechy. Nawet śladu scenicznej tromtadracji. To, co jest sferą zbrodni – nigdy nie stacza się w wagnerowską smołę. Co na kanwie lokalnego kolorytu wsi bez znaczenia mogło się w slapstickowe jajcarstwo przepoczwaczyć – pozostaje lekkością pyszną, niedopowiedzeniem, sprawą dyskretnych gestów, kilku zaledwie.

O aktorstwie mówię. Beata Schimscheiner, Kumięga, Franczyk i reszta – Małgorzata Krzysica i Barbara Szalapak (Baby ze wsi), Krzysztof Górecki (Rusin), Dominika Markuszewska (Rozwód-

ka), Piotr Franasowicz (Młody), Tomasz Schimscheiner (Holeksa), Jacek Wojciechowski (Stary). Wszyscy – gromada świetnego umiaru. Tak świetnego, że gdy Adam, upierdliwiec, co buszował za plecami małych rzeczy, odkryje ciemną prawdę i wyjedzie ze swą skrzynką – grany przez nich światek kmieczy do ciszy wróci jak gdyby nigdy nic. Forteckci obejmie Hrapkową. Usiądą na zydlu pod martwym szyldem. Światło zmierzchu zmienia ich w cienie, ich i świat cały. Znika blizna i sfiksowane „c”. Jest dobrze. Stary popiół kolejny raz zaczyna wystygąć. Można już wrócić do życia? Można spróbować znów.

Teatr Ludowy. Scena pod Ratuszem. Wiesław Dymny „Skrzyneczka bez pudła”. Reżyseria, adaptacja i scenografia Andrzej Sadowski.

Muśnięcie motyli skrzydeł

Magda Huzarska

Skrzyneczka musi mieć dużo przegródek. Tak żeby zmieścić się w niej kłębek nitki, znaleziona gdzieś pod stołem, nikomu niepotrzebna broszka, kupiona na targu srebrna tyżeczka i wichajster, którego przeznaczenie na zawsze zostanie tajemnicą. Z takiej skrzynki powinien wyskakiwać diabełek, a może dziewczynka, która gdy pada deszcz, otwiera swoją małą parasolkę, a gdy świeci słońce, to ją zamyka. Ale jest jeszcze rzecz o wiele istotniejsza od szufladek na te wszystkie – jak mawiała moja babcia – dzindzi-boły. Otóż owa skrzyneczka musi być przede wszystkim lekka.

It o właśnie lekkość jest wyznacznikiem uroczego tekstu Wiesława Dymnego „Skrzyneczka bez pudła”, na podstawie którego Andrzej Sadowski stworzył równie lekkie i bezpretensjonalne przedstawienie.

Na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego od samego początku wchodzimy w klimat jak z Hrabala. Wnosi go z sobą ciepła scenografia, przedstawiająca wiejski domek z niezwykle ważnym dla akcji szyldem, sympatyczna muzyka, no i przede wszystkim Adam, czyli znakomity w tej roli Paweł Kumięga. Pełen energii chłopak przyjechał właśnie do beskidzkiej wsi, by zamówić drewnianą skrzynkę. Pedalując z werwą na rowerze, odkrywa tajemnicę

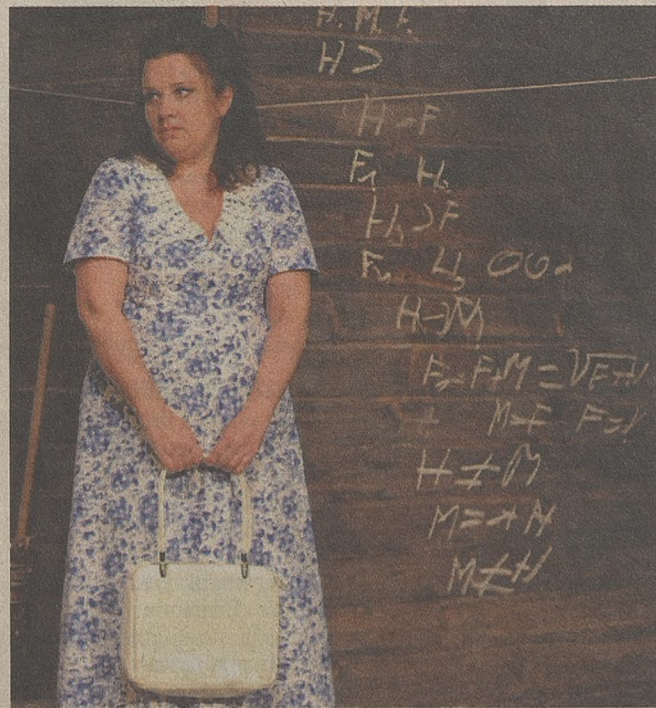
wiejskiej miłości stolarza Forteckiego do apetycznej Hrapkowej i wpada na trop zbrodni.

W śledztwie na swój sposób pomaga mu gminny urzędnik Holeksa, którego oglądamy na ekranie w sytuacjach typowych dla gminnego urzędnika, w którego żyłach krąży bez przerwy gorzała. Niezapomniany jest widok grającego go Tomasza Schimscheinera próbującego z uporem maniaka wsiąść na rower, by po kolejnej nieudanej próbie w końcu postanowić własnoręcznie zanieść do domu uparty pojazd.

A scena, w której Beata Schimscheiner jako Hrapkowa ogląda samą siebie sprzed 20 lat na ekranie i nie może się temu nadziwić, jest jedną z najzabawniejszych w przedstawieniu.

Ale „Skrzyneczka bez pudła” nie jest tylko śmieszną komedią. Tak jak w czeskich filmach, twórcy fundują nam tu całą gamę emocji, łącznie z prawdziwym wzruszeniem, kiedy widzimy Forteckiego (świetny Andrzej Franczyk), nieśmiało podzucającego Hrapkowej kwiaty.

A gdy w finale tej zawieszonej na granicy absurdu i groteski historii Adam opowiada nam o skrzyneczce, którą w końcu dostał do stolarza, dotyka nas subtelny powiew motyli skrzydeł. Musiały one nieraz delikatnie musnąć Dymnego, a także Sadowskiego. Bez nich nie dałoby się napisać takiego tekstu i wyreżyserować takiego przedstawienia.



Beata Schimscheiner jako Hrapkowa na Scenie pod Ratuszem